# DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 24 Października / 5 Listopada 1855 roku. № 294. Jutro Ś. Leonarda Wyz. Wschód słoń. o god. 7 min. 5. — Zachód o g. 4 m. 21.


*Z Petersburga. 12 (24) Października.*

MANIFEST CESARSKI.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY ALEXANDER DRUGI

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSJI,

KRÓL POLSKI,

&. &. &.

W skutku strat poniesionych przez wojska nasze w kampanji roku bieżącego, uznając za konieczne przyprowadzić armje NASZE do zupełnego kompletu, dla odparcia przyszłych pokuszeń nieprzyjaciela, Rozkazujemy:

1) Dokonać ogólny pobór w Państwie, licząc po dziesięciu ludzi z każdego tysiąca dusz, na zasadzie oddzielnego ukazu rozrządczego, wydanego wraz z niniejszym, do rządzącego senatu, z wyłączeniem gubernji: Pskowskiéj, Połtawskiéj, Czernichowskiéj, Charkowskiéj, Jekaterinosławskiéj, Chersońskiéj i Taurydzkiéj.

2) Z pomiędzy żydów, ulegających powinności rekruckiéj, wziąć przy niniejszym ogólnym poborze w Państwie, na równi z innemi stanami, także po 10 ludzi, z każdego tysiąca dusz.

3) Pobór ten rozpocząć z dniem 15 Listopada, a ukończyć z dniem 15 Grudnia 1855 r.

Dan w m. Nikołajewie, dnia 3 Października, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset pięćdziesiątego piątego, a panowania NASZEGO pierwszego.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»ALEXANDER.«

UKAZ DO RZĄDZĄCEGO SENATU.

Manifestem, w dniu dzisiejszym wydanym, poleciwszy dokonać ogólny pobór w Państwie, za wyłączeniem gubernji w Manifeście wyszczególnionych, — Rozkazujemy:

1) Pobór ten rozpocząć z dniem 15 Listopada, a ukończyć do 15 Grudnia 1855 r.

2) Na umundurowanie rekrutów, z wyłączeniem półkożuszków, które winny być dostawione przez oddawców, przyjmować od tych ostatnich pieniądze według cen, jakie to umundurowanie bez półszubków kosztuje zarząd komisjorjacki, a mianowicie: po siedm rubli ośmdziesiąt kopiejek srebrem.

Rozporządzenia co do części wojennéj, pozostawili-ministrowi wojny, a pomyślne dokonanie i skończenie tego poboru w terminie oznaczonym, poruczamy troskliwości rządzącego senatu.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»ALEXADER.«

W m. Nikołajewie, 3 Października 1855 r.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Rada administracyjna Królestwa, postanowieniem z d. 6 (18) Września r. b., zatwierdziła darowiznę rs. 300, przez Juljana Prokuli, dla kościoła parafialnego we wsi Żytniowie okręgu Wieluńskim: oraz postanowieniem z dnia 13 (25) Września r. b. darowiznę rs. 450, przez Alexandra Przezdzieckiego, dla klasztoru KK. Reformatów w Warszawie uczynioną.

— Na zasadzie odezwy JW. konsula jeneralnego królewsko-pruskiego z dnia 17 Października r. b., komisja rządowa spraw wewn. i duch. podaje do wiadomości powszechnéj, że rejencja Bydgoska, z powodu grasowania zarazy bydlęcéj „księgosuszem" zwanéj w Królestwie Polskiém, w miejscach blisko granicy Pruskiéj położonych, postanowiła: — 1. Nie przepuszczać wcale przez granicę swego departamentu: bydła rogatego, owiec, trzody chlewnéj, kóz, psów, i drobiu, tudzież świeżych skór z bydła rogatego i innych zwierząt: rogów, łoju nieprzetopionego, mięsa, mierzwy, paszy suchej i używanych sprzętów stajennych wszelkiego rodzaju. — 2. Nie przepuszczać także surowéj wełny, skór wysuszonych, sierści i włosów zwierzęcych (wyjąwszy szczecinę), skoro nasuwa się uzasadnione podejrzenie, że takowe przedmioty pochodzą z miejsc dotkniętych zarazą. — 3. Dozwolić takim tylko osobom przejścia przez granicę, o których z pewnością sądzić można, że nie znajdowały się w miejscu istnienia zarazy, lub tamże nie miały żadnéj z bydłem chorem bezpośredniéj styczności.

Wszystkim zaś innym osobom, które ze swego powołania mogły mieć styczność z bydłem rogatem, jako to; handlarzom bydła i skór, rzeźnikom, garbarzom, oprawcom, zabronić przejścia granicy, w razie zaś koniecznéj tego potrzeby, będą obowiązani poddać się poprzednio starannemu oczyszczeniu pod dozorem policyjnym. — 4. Nie stosujących się do tych przepisów, pociągnąć, stosownie do okoliczności, do kary pieniężnéj albo zamknąć w domu aresztu publicznego.

*Główna kassa oszczędności.* — W tygodniu upłynionym do d 23 Października (4 Listopada) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 37, na które, tudzież na dawniejsze w 178 wnioskach, złożono rubli sr. 3,382 k. 95. Na żądanie 31 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 14 k. 55 $\frac{1}{2}$), rsr. 1,052 kop. 5, i umorzono książeczek oszczędności 15. Przeto uczestników 6,685 posiada kapitał rubli sreb. 185,155 kop. 97 $\frac{1}{2}$. — Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.* — Buchalter *Krauze.*

— Rząd gubernialny Radomski zawiadomił osoby interesowane, że w m. Chęcinach zawakowała posada felczera więziennego z płacą roczną rs. 60. Kandydaci religji katolickiéj, życzący sobie objęcia takowéj, zgłosić się winni z dowodami kwalifikacyjnemi do rządu gubernialnego tamtejszego.

— Nieobojętnemi dla czytającéj obu płci publiczności, powinny być nie lekkie już postępy, jakie postrzegać się dają w doli najlekszego na pozór, a jednego z potrzebnych czasopism naszych, *Magazynu mód.* — W numerze 39, zawiera on wyjątek z pism pani Ewy Felińskiéj—obiecujący mu spółpracownictwo téj zacnéj autorki—tłumaczący chwilową w tym względzie zwłokę śpiesznem przygotowywaniem do druku pamiętników jéj życia — i, w tymczasowém zastępstwie własnego jéj utworu, umieszczający w tymże poszycie piękny obraz *Starości*, nakreślony przez damę, któréj znamienitość stała się w nim widoczną—acz jéj imienia odsłaniać jeszcze nie pozwolono. — Pismo to przedstawia nam wiek bliski nieba, w tém błogiém świetle, które z samego nieba a nie z ziemskich wypływa świecideł—które rospromienia nie te błahe wdzięki ciała, co z niem starzeją, więdną i na zawsze gasną— ale te niezmienne przymioty duszy, co, młode do późnéj starości, do ostatniéj godziny—po jéj wybiciu, odrodzone i świeże, wstępują w orszak wiecznie młodych aniołów, i z nimi przedwieczny tron okrążając, wiekuiste przyśpiewują Hosanna — kto nie czytał tego obrazu w Magazynie mód, niech tymczasem wyjątki z niego, i śliczny sąd o nim i o tymże Magazynie przeczyta (a pewnie i odczyta) w numerze 289 gazety Codziennéj. — Zbyteczném wprawdzie jest to zachęcanie, gdyż, i ta gazeta w wielu już rękach — i, ktokolwiek w niéj ujrzał znajome i ulubione litery podpisu (K. z L. L.), ten chciwie zapewne pochwycił podpisany artykuł, i przylgnął do niego umysłem i sercem. — Jakże nie lgnąć do uwag tak zbawiennych, a tak silnych prawdą, powabem, i zręcznem zgięciem się aż do pozorów i form ujmującego żartu. — O dalszy ich ciąg i o następne w tym i w każdym rodzaju odezwy pani K. z L. L. dopraszać się będziemy usilnie i natrętnie, my, chciwi ich czytelnicy i czytelniczki—dopraszać się powinni wydawcy wszystkich czasopism, dla których jéj miłe i wprawne pióro, i umysł co niém kieruje, i serce co je przenika, stałyby się jedną z najcelniejszych ozdób. *Y.*

* Szanowny p. *Y.* uprzedził nas. I myśmy już chcieli zwrócić uwagę publiczności na te artykuły pani K. z L. L. drukowane w gazecie Codziennéj, a to z bardzo wielu powodów. Naprzód kto w Warszawie tych trzech liter nie zna? Kto nie wie, że te głoski oznaczają jedną z najszanowniejszych dam naszych, któréj wpływ dobroczynny sięga już w drugie, w trzecie pokolenie? Artykuły pani K. z L. L. uderzały nas zawsze treścią. Dawniéj edukacja dzieci, dzisiaj przemowa do starszego pokolenia jest celem ich. Artykuły te opowiadają miłość bliźniego, powstają na zbytek. Odrębne to zdają się rzeczy, a ogromnie jedno bliskie drugiego; kto na zbytek powstaje, przemawia w obronie miłości, uczy oszczędzać grosz krwawo zapracowany, wskazuje szlachetniejsze użycie dla dotąd tak marnie trwonionych kapitałów. Oj! na zbytek trzeba by nam miotać pioruny! Mówią, że w całéj Europie nie znajdzie miasta, gdzieby tak okropnie jak u nas rozwielmożył się zbytek! Dzieci małe po kilkaset złotych dźwigają na sobie! Cóż mówić o starszych? Serce boli myśleć i pisać o tém, dla tego lubo w każdym razie bylibyśmy posłuchali rozsądnych słów pani K. z L. L. teraz kiedy te słowa uderzają na zbytek, kiedy uczą miłości, kiedy szlachetniejszy cel wskazują życia, radzibyśmy się nawet zasłuchać. Szczęść Boże i błogosław dobrym zamiarom! Niechaj ten aby jeden głos szano. autorki u nas nie będzie głosem wołającego na puszczy.

**MOZAJKA DZIENNIKARSKA.** — (*Dokończenie*). — Pierwszy poranek muzykalny piękny stosunkowo uczynił dochód. Dobra wróżba o przyszłych. Jak już powiedziano, tryumf dnia tego należy się pannie Malhomme. Przykład jéj i współzawodnictwo, które zapewnie obudzi wiele pomogą. Pana Komorowskiego chór rzeczywiście bardzo ładny. W każdéj nowéj jego kompozycji widać ciągłą pracę nad sobą. Komorowski zamiłowany w swojéj sztuce, oddał się jéj duszą i ciałem. Wiemy, iż dawno już marzy o kompozycjach większych rozmiarów. Brak mu w tym względzie doświadczenia, a może i potrzebnéj śmiałości, ale z czasem to przyjdzie. Talent ma bez zaprzeczenia wielki, oryginalny, z poczuciem piękności rodowych melodji; drobnemi piosnkami umiał sobie zjednać wziętość i sympatję tutéjszéj Publiczności, na pięknéj więc stoi drodze.

Fortepjanista Kania przybył do Warszawy. Przez długi czas bawiąc na wsi pracował ciągle. Przywiózł z sobą mnóstwo nowych utworów. Podobnoć wydawnictwo muzyczne u nas zaczyna się ruszać, choć dotychczas więcéj mamy ogłoszeń niźli skutku. Spodziewamy się więc że i utwory Kani, o których z prób jakie znamy dobrze jesteśmy uprzedzeni nie zmarnują się.

Wyszedł z druku nnmer Biblioteki warszawskiéj za Listopad. Kronika zagraniczna, która od pewnego czasu stała się jedną z rzeczywistych ozdób tego pisma, stała się trochę monotonną. Kronikarz odsunąwszy na bok zupełnie, bieżące nowiny literackie, teatralne i artystyczne, opisuje ciągle i obszernie wystawę przemysłową i wystawę sztuk pięknych. Trwa to już od pięciu czy sześciu numerów, a zanosi się na więcéj jeszcze. Jeżeli pomimo rzeczywiście bardzo ładnych i dokładnych opisów kronikarza, wydaje nam się to trochu monotonnem, to on sam temu najwięcéj winien, przyzwyczaił nas bowiem do takiéj różnobarwności i takiéj obfitości nowin, jaką tylko w dziennikach francuskich napotykać można. A wszakże Paryż jest bardzo obszernem polem. I chociaż wystawa zagłuszyła wszystko i wszystkie dzienniki brzmią jéj opisami, to jednak znajduje się miejsce na tysiąc innych interesujących nowin dla sztuki, dla literatury. Ot naprzykład przysądzanie nagród literackich nazwanych Prix Véron, nowiny teatralne, których jest mnóstwo, i nowe dzieła których także niebrak, czyż mają być zupełnie wyłączone, żeby ustąpić panowania wystawie? Druk powieści Zofja Żytkiewiczowna Zenona Fisza ukończony w tym numerze. Zdawna zauważyliśmy, że Fisz ma talent powieściopisarski. — Nie jest to pierwsza jego próba, bo tu i owdzie bywały już drukowane powiastki tego autora, które publiczność czytała z sympatją. Zofja Żytkiewiczówna jest jedną z najlepszych. Obrazek to pełny życia i ruchu. Opisanie siczy kozackiéj malownicze, chociaż zbytkrótkie. Dowiadujemy się, iż ta powieść będzie stanowiła część dzieła pod tytułem Wędrówki na Ukrainie tegoż samego autora, które wydaje Zawadzki. Z tych wędrówek i my pewną część drukowaliśmy w Dzienniku. Były to, jak sobie zapewne czytelnicy przypominają, nader zajmujące opisy tamecznych miejscowości.

Maurycy Wolf wydaje powieść Tripplina pod tytułem podróże po Księżycu. Jest to szerokie pole do puszczenia wodzy fantazji, a wiemy, że na niéj Tripplinowi nie brak. Dowiadujemy się także że S. Orgelbrandt kupił poezje Jana Prusinowskiego i winszujemy mu tego nabytku. Prusinowski ma wiele łatwości, prostoty wyrażenia, a mianowicie jasności, którą na pierwszem kładziemy miejscu, bo co nam po najpiękniejszych poematach, jeżeli ich rozumieć nie będziemy mogli. Zapowiadają nam także wydanie 4 tomów poezji Al. Grozy. Znają już go czytelnicy z utworów w różnych pismach czasowych a nawet i w naszym dzienniku umieszczonych. Groza pomiędzy ukraińskiemi poetami niepospolite zajął już miejsce.

Pani *** posiadała wszelkie zasoby, jakie według

zdania światowego, mogą szczęście zapewnić kobiecie. Była piękna, rozumna, wykształcona, bogata, miała prawo uczęszczać do każdego towarzystwa jakiego tylko zapragnąć mogła. A przy tem niebo obdarzyło ją małżonkiem uczciwym, potulnym i spokojnym, wzorem mężów, który patrzył się w nią jak w obraz, uprzedzał najdrobniejsze jéj zachcenia i posłuszny był jéj woli jak żołnierz jenerałowi. To też korzystała ona z tego wpływu jaki wywierała nad nim, a korzystała szeroko i długo. Wydawała wieczory, jeździła za granicę, zwiedzała teatra i koncerta, bywała wszędzie, póki ją to wszystko bawiło; ale wszystko ma swój kres. Przyszła epoka, w któréj ją znudziły zabawy i teatra, bale i podróże. Smutna to epoka w życiu kobiety, zwłaszcza jeżeli nie ma dzieci, do których może przywiązać resztki ubiegającego istnienia i odżyć w nich na nowo. W braku tedy dzieci, a nie chcąc przybrać na wychowanie ani sieroty, bo to zwykle niewdzięczne, ani zwierzątka jakiego, bo zwierzęta inne znów mają niedogodności, pani *** uchwyciła się ostatniéj deski ocalenia, która pozostaje kobietom w pewnym wieku i z pewnem usposobieniem i rzuciła się do literatury. Pisała trochę, czytała więcéj. A że polska literatura jest nudną i niewdzięczną, czytała różne zagraniczne książki i pisała różnemi zagranicznemi językami sprawozdania o nich i rozliczne rosprawy. Że zaś, jak powiedzieliśmy, była to kobieta bardzo ukształcona i posiadała kilka języków, nie mało to ją kosztowało pracy, żeby być ciągle na równi z ruchem zagranicznego wydawnictwa, które jak wiemy ciągle postępową liczbą posuwa się naprzód. Szczególniéj zajmowała ją literatura duńska (umiała dobrze po duńsku) i czytała wszystkie najnowsze dzieła w tym języku wychodzące. Ciągłe to czytanie fatygowało ją jednak, najczęściéj miało ono bowiem miejsce w nocy, co przy osłabionym wzroku szkodziło jéj na zdrowiu. Trudno przecież tutaj o lektora, któryby umiał po duńsku, musiała więc chcąc nie chcąc sama sobie wystarczyć.

Pewnego jednak razu wpadła na tryumfalną myśl. Wiemy że chociaż duński język nie łatwy do zrozumienia, to przecież w krótkim przeciągu czasu można się nim nauczyć płynnie czytać a nawet wymawiać dobrze. Pani *** zawezwała męża i zaczęła mu na gwałt dawać lekcje duńskiego czytania. On jak zwykle posłuszny i pojętny nad spodziewanie, w kilka godzin nauczył się zupełnie płynnie czytać, nie rozumiejąc wprawdzie ani wyrazu z tego co czytał. Ale o to pani *** nie szło, ona chciała tylko zyskać sobie lektora, któryby czytając jéj po nocach dzienniki i książki, oszczędził jéj wzrok od smutnych następstw. I tak się stało. Biedny mąż musi co noc prawie najmniéj przez cztery godziny czytać pani żonie nowe duńskie wydania i nie wolno mu nawet ziewnąć podczas téj lektury, która jak się domyślacie, nie jest dlań bardzo zajmującą. Ale czegoż się nie czyni dla utrzymania spokojności domowéj i zachowania od szwanku zdrowia ukochanéj istoty.

— Wyszedł z druku Nr 39 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Darewski. Historja ciąży brzusznéj pierwotnéj (dokonczenie).— Korzeniowski. O rurce moczowéj pod względem anatomicznym, fizjologicznym, patologicznym i chirurgicznym.— Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 21 Sierpnia 1855 r.— Spostrzeżenia meteorologiczno - lekarskie.—Postęp cholery w Warszawie w r. b.— Odcinek. Bokiewicz. † Andrzéj Mazurkiewicz. — Jurkiewicz. Wykład Hygieny. Lekcja dwudziesta trzecia. — Nowe dzieła.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## A M E R Y K A.

— *Globe* w następującym sposobie opisuje nieporozumienie Stanów Zjednoczonych z rządem angielskim:

Przyznać musimy, że trudno nam dopatrzyć się przyczyny, dla któréj niektórzy z naszych kolegów widzą grożący charakter w położeniu rzeczy między Stanami Zjednoczonemi i Anglją. Polityczne i materjalne interesa dwóch tych narodów są tak ściśle i tak rosciągle z sobą połączone, że obawy bliskiego starcia, wtedy tylko dałyby się usprawiedliwić, gdybyśmy daleko niżéj przypuszczali wartość rozumu naszego i naszych kuzynów po drugiéj stronie Atlantyku, niżby się można spodziewać po postępie cywilizacji tych ludów. Nie możemy zatem przypuszczać, żeby z mniemanego przekroczenia praw Rzeczypospolitéj, przez rekrutowanie ludzi do służby angielskiéj na tamtejszéj granicy, mogła wyniknąć jakaś znaczna trudność. Pominąwszy nawet stopień obrażenia tych praw przez to rekrutowanie, uczynimy uwagę, iż takowe ustało w skutku oświadczenia że to niepodoba się rządowi Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie eskadra nasza na stacji północno-amerykańskiéj została wzmocnioną, ale lud amerykański zna niewątpliwie przyczyny tego. Jeśli amerykanie żądają zachowania praw neutralności, to też nie mogą nam tego samego odmówić. Jeśli my zaprzestajemy nieupoważnionego rekrutowania, mamy prawo żądać ustania nieupoważnionego korsarstwa. Bo amerykanie wiedzą niewątpliwie, że w ich portach uzbrajają się i ekwipują wielkie statki, które mają tamować i trapić nasz handel. Nie mówimy nic o szalonym, ale od niejakiego czasu grożącym projekcie napadu na Irlandję, o czem otwarcie w Ameryce radzą. Przeciw takim to przedsięwzięciom ale nie przeciw Ameryce eskadra nasza została wysłaną i gdy użyjemy przeciw nim naszéj siły, jedynie obłąkani uczestnicy tych przedsięwzięć, ale nie naród amerykański szkody stąd poniosą. Względem tego co obecnie czynimy, chętnie poddamy się wyrokowi rossądnéj części ludu amerykańskiego, która pewno równie jak i my nie radaby żeby jaki nie wiedzieć skąd wzięty pozór, zagroził istniejącemu między nami przymierzu, które właśnie powinno stać się najsilniejszem przez wzajemne interesa i szacunek.«

Dla objaśnienia powyższego artykułu, mówi *Neue Preus. Zeitung*, przytoczyć możemy ten fakt, że przed sądem okręgowym w Filadelfji, nietylko posłowi angielskiemu panu Crampton, ale i jeneralnemu gubernatorowi Londynu sir E. Head i gubernatorowi Nowéj Szkocii sir H. Marchand, zarzucano, że posłali do Stanów Zjednoczonych ajentów werbunku. Chociaż werbownikom tym zalecono bardzo ostrożnie postępować, aby nie przekroczyć litery praw amerykańskich, jednakże podobne przekroczenie tu i owdzie trafić się może i dać powód do reklamacji ze strony gabinetu washingtońskiego. *(Neue Preus. Zeit).*

## A N G L J A.

*Londyn 30 Października.* Smiertelne zwłoki sir Willjama Molesworth, zostały bez żadnéj wystawności pochowane na cmentarzu Kingsalgreen. Za trumną postępowali najbliższi krewni zmarłego w sześciu powozach, deputacja okręgu wyborczego z Southwark, tudzież powozy lordów Palmerston, Panmure, Russell, sir Ch. Wood i mnóstwa przyjaciół zmarłego.

— Depesza z Liverpoolu donosi, że wczoraj zrana miał miejsce nader smutny wypadek na kolei żelaznéj między Lancastre i Carlisle. Wańtuch bawełny spadł z wagonu i pozostał na drodze, przez co nadchodzący z wielką szybkością pociąg pasażerski wyskoczył z szyn i rozerwał się na dwie części, z których każda spadła po przeciwnéj stronie grobli. Powozy potrzaskały się w drzazgi, wielka liczba osób poniosła rany, ale na szczęście nikt nie został zabity. *(Independance Belge).*

## F R A N C J A.

*Paryż 30 Października.* Mówią że nieporozumienie między Sardyńją i Toskańją jest już prawie załatwione w sposób zadowalający dla obu stron.

Król sardyński ma wyjechać w dniu 20 listopada z Turynu, udając się do Paryża.

Sułtan odsunął teraźniejszego beja trypolitańskiego z powodu powstania jakie tam wybuchło.

— Ważna wiadomość wprawiła dziś w ruch wszystkich mających jakiekolwiek stosunki z wystawą. Cesarz wydał roskaz przedłużenia wystawy do 1 grudnia, pozwalając jednak kazdemu z wystawników któremuby to przedłużenie nie było dogodnem, zabrać swoje przedmioty kiedy mu się podoba. *(Indep. Belge)*

## H I S Z P A N J A.

*Madryt 23 Października.* Zgromadzenie 87 głosami przeciw 21 zatwierdziło propozycję pana Escosura, ale pan Coello, który żądał głosu przeciw tej propozycji oświadczył, że w tych dniach przedstawi propozycję stanowiącą, że przestępstwa prasy wyjąwszy potwarzy i obelg, należyć będą wyłącznie do sądów przysięgłych. Dziś posiedzenie nie przedstawiło żadnego interesu, Zgromadzenie bardzo nie licznie zebrane roztrząsa projekt prawa o policji na kolejach żelaznych, które jeszcze nie istnieją i pewno nie prędko jeszcze będą istniały.

Robotnicy chcieli zaprzeczyć słowom powiedzianym w Izbie przez pana Martinez Alonzo, ministra budowli publicznych. Wczoraj posłali oni petycję do gubernatora Madrytu żądając upoważnienia do zgromadzenia się dziś dla roztrząsania zasad adresu który chcą podać kortezom. Ten adres ma być prawie dosłownem powtórzeniem tego który przedstawili robotnicy Barcelony. Prawo stowarzyszenia się, zmniejszenie godzin pracy, podwyższenie płacy i kilka innych przywilejów których myśli wprowadzone zostały do Hiszpanji przez wypadki 1848 roku, oto warunki jakie zbłąkani robotnicy chcieli położyć w zamian za utrzymanie teraźniejszego stanu rzeczy. Pan Cardero obraził się żądaniem od niego aby sam zakomunikował rządowi te niby skargi, klas robotniczych i przedsięwziął przeciw nim stosowne środki, będąc o wszystkiém wczoraj jeszcze zawiadomiony.

Dziś około 500 robotników których część dobrowolnie opuściła warsztaty zgromadziło się w Prado i na ulicach Alcala i Mayor. Ich postawa była groźna. Na szczęście nie było przywódców i wkrótce powstało wahanie w umysłach wichrzycieli. Wdanie się ajuntamienta i u'ewny deszcz rozproszył grupy. Jednakże między klasą robotniczą panuje głębokie nieukontentowanie pochodzące z okropnej nędzy która ją od tak dawna uciska. To nieukontentowanie jest powszechne w Hiszpanji i robotnicy w Katolonji, Walencji i Sevilli, podzielają te same uczucia. Listy nadchodzące z Andaluzji od kilku dni są bardzo zatrważające w tym względzie.

Minister skarbu złożył kortezom trzy etaty tyczące się długu bieżącego dziś istniejącego, tudzież liczby wypuszczonych papierów 3-procentowych.

Życzenie zagranicznych wierzycieli zdaje się być bliskiém osiągnięcia celu. Na giełdzie w kółkach finansowych a nawet w biurach ministerstwa skarbu żywo zajmują się losem jaki ma być przeznaczony długom umorzalnym. Uregulowanie długu bieżącego zagranicznego ma najprzód przyjść do skutku. Przypisują panu Bruil plan konwersji papierów tego długu (bardzo nielicznych) na papiery mające przynosić 1 pCt., to jest że za 300 piastr. biernych dane będą 100 p. 3 pCt.

Rząd sądzi że obecnie byłoby bardzo niebezpiecznem zwalić zbyt nagle i stanowczo regulamin 1851 roku, sądzimy nawet, że wolałby po najwyższej cenie wykupywać papiery o które idzie, niż odwołać prawo z roku 1851. Daj Boże żeby następcy pana Bruil byli przejęci tem samem uczuciem i niezmiennie przychylnemi biednym wierzycielom zagranicznym tak brutalsko poświęconym przez pana Bravo Murillo.

— Municypalnosć wczoraj wieczorem znowu roztrząsała kwestję fumigacji i postanowiła urządzić takowe w cyrkułach najbardziej dotkniętych cholerą. Jest to ciekawe postanowienie.

*Dopisek.* Madryt jest najzupełniej spokojny i wszelkie niebezpieczeństwo przeminęło. Delegowany z prefektury (*goberno civil*), udał się w rozmaite punkta gdzie się potworzyły grupy i robotnicy objawiający życzenie wzięcia zatrudnienia, posyłani byli na ulicę de las Fuentes gdzie z rozkazu gubernatora doręczono im niejakie zaliczenia i przeznaczono do warsztatów. Jeszcze nie przedsięwzięto żadnych środków przeciw tym którzy natchnieni złą myślą samowolnie opuścili warsztaty. Rewolucjoniści którzy spodziewali się co najmniej zbrojnego powstania, w podobnym rodzaju jak w Barcelonie, bardzo są zmieszani. *(Indépendance Belge).*

*Madryt 24 Października.* Liczba ofiar cholery jest dziś mniejsza niż w niedzielę i w sobotę, ale trzyma się na równi z kilku poprzedniemi dniami. Pan Novaro Zamorano, deputowany w kortezach, umarł. Między znakomitemi ofiarami przytoczymy dwóch bogatych kapitalistów Ortiagui i Bolirghi, margrabiego Iturbeta, margrabiego Ganderala, jenerała Reudon i t. d.

Zapewniano, że deputowani zaczynają zjeżdżać się, ale ich coś nie widać nigdzie, ani w kortezach, ani w komisjach ani gdziekolwiek indziej, to też w jednym liście z Londynu czytamy: »Jeśliby Hiszpania zdecydowała się posłać korpus swego wojska do Krymu, niechże do niego nie przyjmuje żadnego deputowanego, bo i tam mogliby spotkać się z cholerą.«

Władza z uwagi na stosunki sanitarne zabroniła tym razem zwiedzania cmentarzy w dniu zaduszným (2 listopada). Trzeba wiedzieć co to jest dzień zaduszny w Madrycie aby ocenić ważność tego rozporządzenia, które obudza w pospólstwie nieukontentowanie. Władza bardzo rozsądnie postąpiła, całe miasto bowiem udaje się na cmentarze, ale nie dla modlitwy, tylko jakby na publiczną zabawę.

Kortezy ciągle zabijają czas jak mogą. Dziś przedmiotem rozpraw jest projekt prawa o zaciągu do wojska i zastępstwie. Komisja zupełnie zgadza się z rządem co do tego projektu. Zasada została zaprowadzoną, że część kontyngensu dostarczoną będzie za pomocą losowania popisowych, a reszta przez dobrowolny zaciąg. Pojedynczo przedstawione są mocje żądające zupełnego i ostatecznego zniesienia poboru do wojska, ale te propozycje zostaną odrzucone.

Interpelacja pana Escosura wywołała objaśnienie wczorajszych zbiegowisk. Pan Martinez Alonzo, minister budowli publicznych, odpowiedział, że według jego zdania zgromadzenie to wywołane było innemi niewątpliwie przyczynami, nie zaś samem życzeniem dostania roboty, ponieważ wczorajsi niezadowoleni stawili się i dziś jeszcze przed ministrem de femento zamiast udać się do przeznaczonych im warsztatów.

Minister wznowił z tego powodu dawne oświadczenia, że rząd nie cofnie się przed żadnym środkiem polepszenia losu ludności pracującej, ale że najsurowiej karać będzie każdego ktoby dla rozszerzenia rozruchu odwo-

żywał się głośno choćby nawet słusznie do niedostatku pracy i aby nie zostawić żadnej wątpliwości w tak drażliwej kwestji, może nawet dla usprawiedliwienia z góry środków do jakich gabinet może się ujrzyć zmuszonym kiedyś, pan Martinez zakończył powtarzając. że jest obecnie w możności dać zatrudnienie przeszło dziesięciu tysiącom robotników.

Ponieważ ta cyfra jeśli jest prawdziwą znacznie bardzo przewyższa liczbę robotników bez zatrudnienia, możemy zatem zapewnić, że rząd ma istotny zamiar okazać się energicznym w danym razie. Byłoby to jedynym sposobem rozproszenia złudzenia pewnych przywódców socjalizmu którzy liczyli na te pierwszą manifestację spokojną aby przez nią dojść do ważniejszych zawikłań. Wiemy z ust robotników o taktach nie przedstawiających żadnej wątpliwości względem zamiarów pewnych gwałtownych demagogów zostających pod ścisłym nadzorem, pomimo nietykalności ich stanowiska i których rząd potrafi uczynić nieszkodliwemi w przypadku nowych jakich usiłowań.

Komisja mianowana do roztrząsania projektu banków zakończyła swe prace. Pan Pablo Avecillo został mianowany sprawozdawcą. Zredukowała ona do siedmiu, dwadzieścia siedem artykułów objętych projektem pana Bruil, to jest usunęła wszystko co się tyczyło banku S. Fernando, a upoważniła tylko utworzenie banków w tych miejscach gdzie się okaże tego potrzeba, bez szkody dla jedynego dziś istniejącego Banku hiszpańskiego.

Projekt pożyczki na kanał Ebry nie spotkał żadnych trudności. Komisja zgodziła się zupełnie na projekt rządu. Możemy tu sprostować błąd popełniony przez telegraf, według którego dzienniki powtórzyły, że rząd zaciąga pożyczkę na budowę kanału Ebry, kiedy tymczasem rzeczywiście upoważniał tylko Towarzystwo kanalizacji Ebry do zaciągnięcia tej pożyczki.

Ulewne deszcze które mamy od kilku dni, zrządziły znowu ważne uszkodzenia na kolei żelaznej. Między Tombleque i Allasar, ośm kilometrów zostały zupełnie zniszczone, mosty zerwane. Najstarsi mieszkańcy nie pamiętają tak długo-trwałej niepogody i tak obfitych deszczy. (*Independ. Belge*).

## WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Według korrespondencji z Konstantynopola 1go października, umieszczonéj w *Gazecie Augsburskiéj*, flota sprzymierzona miała powrócić w połowie tego miesiąca na wody Bosforu, a nowe statki francuskie (żaglowe) wrócą do Francji, gdzie zostaną przerobione na paropływy szrubowe. Same tylko paropływy pozostaną na morzu Czarnem. Zapewniają że naczelny wódz armji naddunajskiéj otrzymał roskaz nagromadzenia wszelkich potrzebnych zapasów dla wyżywienia 40 do 50 tysięcy ludzi przez sześć miesięcy; będzie to wojsko francuskie. Tenże sam korrespondent zapewnia z drugiéj strony, że stosunki dowódców armji tureckiéj i francuskiéj w Krymie nie są bardzo serdeczne, owszem mają charakter otwartéj nieprzyjaźni. Omer pasza kilkakrotnie nie chciał wykonać poruszeń, jakich od niego żądał marszałek Pellisier.

— Czytamy w dzienniku *Zeit*, że według depeszy z Warny, siła liczebna armji sprzymierzonéj na równinie Baidar, wynosi 125,000 ludzi, a siły zgromadzające się obecnie w Kercz i Jenikale mają dojść do 30,000 i przeznaczone są do współdziałania w tych dwóch punktach, z poruszeniami skierowanemi przeciw wzgórzom Belbek i temi jakie się przygotowują od strony Eupatorji przeciw środkowéj części Krymu.

— *Journal de Constantinople* donosi, że Omer pasza zajmuje się bardzo czynnie formowaniem swojéj armji w Batum i że w dniu 16 września miał już zgromadzonych 35,000 żołnierzy.

— Czytamy w korrespondencji z Konstantynopola do *Gazety Tryestyńskiéj*:

Stosunki między Francuzami i Anglikami zaczynają przedstawiać się w niepomyślnem świetle i więcéj niż prawdopodobnem jest, że prędzéj lub późniéj można spodziewać się starcia między temi dwoma mocarstwami. Francuzi, a mianowicie Pellisier, utrzymują, że Anglicy są przyczyną tego, że Sebastopol kosztował tyle ludzi i że oblężenie trwało tak długo. Zarzucają szczególnie jenerałowi Canrobert, że on okazywał się zbyt uległym lordowi Raglan.

Błędna administracja Wielkiéj Brytanji, upór Anglików, nieugiętość jaką jéj dowódcy okazali wszędzie gdzie chodziło o porozumienie się z Francuzami, są przyczynami którym Francuzi przypisują powolność z jaką dochodzili do celu i każdy dziś pojmuje, że rywalizacja między temi dwóma narodami stanie się żywszą niż kiedykolwiek.

Francja pociągnęła Anglję za sobą z dwóch przyczyn: najprzód, aby jéj pokazać swoją wyższość siły, a powtóre żeby nie mieć ze strony Anglji przeszkód w swoich zamiarach przeciw Rossji. Teraz kiedy im się trochę powiodło, próżność francuska pragnie nadać jak największą świetność swojéj chwale, poniżając zasługi Anglji. Anglicy utrzymują że siły jakie posiadają w Indjach są tak wielkie jak siły Francji, ale Francuzi śmieją się z tego. Niech sobie monarchowie dwóch tych narodów oddają wzajemnie największe dowody uprzejmości, niech oba gabinety zamieniają między sobą oświadczenia największéj przyjaźni, jednakże to pewna że przymierze to nigdy nie zapuściło głębokich korzeni w armjach. Ponieważ Anglicy i Francuzi nienawidzą się między sobą i pragną znaleść jakąkolwiek sposobność pokazania swemu rywalowi jak potężną stała się Francja od czasów Napoleona Igo.

Jeśli takie uczucia objawiają się między wojskami, można wnosić, że i między dyplomatami nie zbywa na nich.

— *Gazeta Tryestyńska* podaje wiadomości z Konstantynopola po dzień 8 października, donoszące, że główny oddział kontyngensu anglo-tureckiego udał się do Warny. W obozie pod Maslak pozostała już tylko żandarmerja, mająca powrócić do Francji.

— *Neue Pr. Ztg* powtarza, nie zaręczając za pewność, wiadomość podawaną z różnych stron, że Izmail pasza otrzymał roskaz przygotowania w Sylistrji zapasów na sześć miesięcy na 40 do 50,000 ludzi, którzy mają przybyć z Bulgarji w końcu jesieni.

(*Journal de St. Petersbourg*).

## WĘDRÓWKI STRYJASZKA.

KILKA OBRAZKÓW

*Leona Kunickiego.*

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 291.)

W tych odległych nieraz przejażdżkach od dworu do dworu, badawczy i poetyczny umysł stryjaszka umiał zawsze i wszędzie znaleść zajęcie, zdawał sobie sprawę z wrażeń które odbierał, z widoku osób tak rozmaitych usposobieniem, wadami, pojęciem oraz i położeniem w świecie, i coraz nowemi studjami wzbogacał tę wielką naukę doświadczenia i znajomości ludzi, w któréj tak był rozmiłowany.

Ujechawszy milę od Grabowéj zbliżał się pan Michał ku wsi Huszczy, w któréj za jego czasów mięszkał młody znajomy stryjaszka pan Karol. Dowiedział się o nim pan Michał od Wejcherów, że stracił wszystko i wyszedł z torbą, jak to mówią, pozostawiając na pastwę wierzycielom piękny i obszerny niegdyś majątek, żył bowiem podobnie jak Gucio w Horodyszczu. O Gustawie miał stryjaszek tylko przeczucie smutnych następstw mogących wyniknąć z życia młodego swego krewniaka, tu w Huszczy miał już fakt dokonany, rezultat zwyczajny, a niestety tak często praktykowany u młodzieży naszéj, wiodącéj życie hulaszcze i rozrzutne. I jadąc zwolna po piasku, oparłszy się na swéj lasce z toporkiem, ze smutkiem spoglądał stryjaszek na ten sam dwór, dobrze sobie znajomy, ocieniony lipą i bielejący z dala kilkoma kominami, a dziś zapewne zamieszkały przez jednego z wierzycieli, którzy na kilka części Huszczę między siebie podzielili.

Dojeżdżając do miejsca kędy od gościńca droga lipami wysadzona wiodła do dworu, na wywróconéj kłodzie lipowéj, ujrzał pan Michał siedzącego mężczyznę z cygarem w ustach, w kaszkiecie na bakier zasadzonym, w płóciennym kitlu, wywijącego harapem który w ręku trzymał. Zbliżywszy się z bryczką ku siedzącemu i wpatrzywszy się w jego ogorzałą, wąsatą i pyzatą twarz, poznał stryjaszek Sobkowskiego dawnego ekonoma w Huszczy, którego znał od dawna ze złéj strony, jako oficjalistę kradnącego swego pana i dopuszczającego się licznych nadużyć względem chłopów.

Chcąc się szczegółów dowiedzić o panu Karolu, zatrzymał się pan Michał i nie wysiadając powitał:

— Pana Sobkowskiego witam, czy mnie poznaje, Michała... dawnego tych stron mieszkańca?

— Ah! panie — zawołał odkrywając głowę i świecąc ogromną łysiną Sobkowski, i pobiegłszy do bryczki zaczął: — na mój honor nie poznałbym jaś.... pana dobrodzieja... a to szczęście na mój honor, nie spodziewałem się takiego dnia szczęśliwego, żeby spotkać pana dobr.

I to mówiąc zbliżył się do ramienia stryjaszka, który na te oświadczenia, mrugał oczami i rzekł:

— Pan Sobkowski zawsze w Huszczy?

— At, panie, siedzi się teraz na swojéj cząstce, dobrze że choć i to się uratowało, zasadzając kaszkiet z fantazją i stawiając jedną nogę na stopniu od bryczki, biedne to panisko ten pan Karol, westchnął, na mój honor ja zawsze go przestrzegałem, ale co to młodość!...

— Gdzie on jest teraz?

— A djabli... nie wiem gdzie się nieboraczysko podziewa, podobno w Warszawie.

— I dużo części jest w Huszczy?

— Cztery panie, at — machnął ręką — ale to wszystko *kiepskie*, tacy to dziedzice... moja niby to największa i popowi się tam dłubie i idzie jakoś..... Jaś... pan dobrodziéj widzę w drodze... gdyby nie chciał pogardzić a uszczęśliwić, i do mojéj chaty...

— A gdzie dom pana Sobkowskiego?

— A ot, *w dawnym dworze* panie dobr.

Stryjaszek zawahał się chwilkę, ale w krótce zgodził się wstąpić, zwłaszcza że Sobkowski nalegał gorąco.

— Na *arbate* na momencik...

I zsiadłszy z bryczki stryjaszek udał się z Sobkowskim ku dworowi.

— Tak to się tu zmieniło — zaczął znowu Sobkowski — a człowiek przestrzegał, prosił i choć się sumiennie pilnowało pańskiego dobra, nic nie pomogło panie — co to takie *życie huczne*...

Stryjaszek idąc z założonemi w tył rękoma, wybijał takt palcami.

— A panie! co to za *arabja dyzerta* — ciągnął daléj ekonom, — chłopy porospuszczane, pustek massa, człowiek i tak przepłacił na mój honor tę cząstkę, a to tylko dla tego, że się przyzwyczaił do miejsca i pokochał to miejsce... bo szkoda... żeby nie ten *harrap* co na szelmów chłopów używam, niechnoby mądry był drugi dać sobie radę tu z nimi...

— Więc nie wiesz pan nic o panu Karolu?

— Nie wiem jaś. panie dobrodzieju, chociaż mnie bardzo interesuje, bo to był dobry pan — chrząknął — człowiek... wczoraj u mnie był na *arbacie* p. posel z Gurzewa, onby chciał nabyć Huszczę, wszystkie części, ale ja *bez przywiązanie*, swojéj bym nie odstąpił.

Stryjaszek mocno palcami zastukał na tabakierce i mrugał oczami, a Sobkowski następnie zaczął się rozwodzić nad rospuszczeniem tutejszych *chamów* i wywijać harapem, odgrażając się na to, jak nazywał nie wdzięczne plemię.

Tak rozmawiając, zaszli na dziedziniec w kwiaty i klęby starannie przystrojony i weszli do dworu widocznie odnowionego.

Z przykrem uczuciem wstępował pan Michał w te progi dawniéj tak sobie znajome służące za gniazdo przez lat kilkadziesiąt zacnéj i zamożnéj rodzinie. Tem więcéj przykrego doznał wrażenia, gdy wprowadzony do sali, ujrzał też same prawie sprzęty i w tymże samym ustawione porządku. Przybyło tylko kilka dodatków według gustu nowych mieszkańców, które najniezgrabniéj wyglądały przy tem szanownem a starem urządzeniu i umeblowaniu pokoju. Widzieć tam było można pomiędzy starożytnemi meblami pełnemi gustu i elegancji, komodę zwyczajną z mosiężnemi klamrami, zastawioną filiżankami różnego kalibru i imbrykami do herbaty. Na ścianie obok ogromnego w złoconych ramach zwierciadła, napotkałeś obraz za szkłem z wymalowaną girlandą kwiatów otaczającą napis: „pobraliśmy się d. roku... i wiersze z powinszowaniem — to znów kilka obrazów jaskrawych prawdziwie odpustowych większą zapewne mających wartość w oczach mieszkańców, od obok zawieszonych kilku obrazów flamandzkiéj szkoły ciemnych i przez czas sczerniałych, i wiele jeszcze innych drobiazgów zdradzających gust ludzi którzy dawniéj siadywali na zydlach i żyli w skromnym ekonomskim dworku.

W salonie zastali siedzące pod oknem młode i ładne dziewczę, w białéj sukience, zajęte robótką.

— To moja córka *Jantosia*, zaprezentował Sobkowski.

Skłonił tię stryjaszek, a dziewczątko powstawszy pretensjonalnie, dygnęło i żywsze kolory oblały i tak już rumiane twarzyczkę.

— Za jaś. pana dobrodzieja pamięci, to było małe jeszcze, a dziś ot! — mówił z pewną dumą ojciec spoglądając na hożą córeczkę.

— Ale słyszysz no ty Jantosia — zaczął znów — *arbaty*, ano *duchem*, *duchem*, dla gościa tak szanownego na mój honor, takie niespodziane szczęście!!

I składając ręce znów jak przy witaniu, rosczulał się ekonom, i zbliżywszy się do córki, szepnął jéj słów kilka cichych, kończąc znów głośno:

— Tylko mi *duchem, piorunem arbatę*.

Antosia żwawo i lekko wybiegła, stryjaszek usiadł a Sobkowski zaczął:

— Sąsiadom moim to kole w oczy, że ja tu przy dawnym dworze zostałem, a oni musieli domy sobie budować, albo stare dworki restaurować, ale ja mia-

łem panie sumkę największą, co się uciułało z potem czoła z zasług wiernych, zresztą inny nie potrafiłby poszanować pamiątek w tym dworze tak jak ja...

Stryjaszek spojrzał mu w oczy, ale Sobkowski zwrócił je ku ziemi, zrobił minę świętoszka, głową pokiwał, ręce złożył i westchnąwszy, rzekł po chwili:

— A tak to jakoś nieszczęśliwie poszło panu Karolowi, że aż serce boli na mój honor.

Stryjaszek zażył tabaczki i zaczął wypytywać o sąsiadów, a z opowiadania Sobkowskiego, mógł wnosić że tak jak zwykle gdy jest kilku we wsi posiadaczy, wszyscy w największéj z sobą żyją niezgodzie. Gdy stryjaszek zapytał o żonę Sobkowskiego, ten odrzekł:

— Moja żona tak mi ciągle słabuje, a Jantosia całem gospodarstwem domowem się trudni, a już to szelma *udała* mi się nie ma gadania panie dobrodz. śpiewa *pieknie*, umie różne roboty, już to ona to do *kuždy* rzeczy...

W ową właśnie chwilę wróciła Antosia.

— Słyszysz no ty Jantosia, rzekł ojciec, zaśpiewajno panu to, co to takie żałosne, że na mój honor aż na płacz mi się zbiera jak ta szelma zacznie wywodzić.

Panna nie wahając się bynajmniéj, usiadła do fortepianu i po kilku dość fałszywych akordach, zaczęła śpiew jeden z Łucji, głosem mocnym ale fałszywym i niezgodnym z akompanjamentem. Śpiew ten który rychło wywołał łzy w oczach Sobkowskiego, stryjaszkowi nieznośnie kaleczył uszy, zdawało mu się że to nie śpiew, ale wołanie kobiety największem zagrożonéj niebezpieczeństwem. Gdy skończyła, — pięknie, pięknie — rzekł stryjaszek bijąc takt po tabakierce i mrugając oczami, a rozczulony ojciec obtarłszy łzy, rzekł:

— A niech ją djabli wezmą, zawsze panie na mój honor się spłaczę.

Jakiś hałas z kilku wzniesionych głosów, dał się słyszeć zewnątrz domu w téj chwili.

— Oho! — zawołał Sobkowski, — ot już i sprawa, pewno złapali co u mnie w szkodzie *i zajeni* od Kurkiewiczów.

I przeprosiwszy stryjaszka że go na chwilę opuścić musi, wyszedł śpiesznie, nie zapomniawszy wziąść harapa.

Stryjaszek pozostawszy z Antosią, zapytał:

— Pani wesoło tu w Huszczy?

— Ni wesoło ni smutno, odrzekła śmiało i prędko przerywając robótkę.

— A z sąsiadów częstych gości miewacie?

— Nie bardzo, najwięcéj to bywa pan podsędek co z tatką w przyjaźni, a tatka *tyż* tam często jeździ, i pan rządca z Grabowéj woli co *tyż* z tatką w bardzo wielkiéj przyjaźni, czasem to tatko jego bierze z sobą, to znów on tatkę bierze i jadą z tatką do Mostów.

— A cóż tam jest w Mostach?

— Krewna nasza Balińska, tatki siostra cioteczna, co tatko chce swatać ją z rządcą.

— A z młodych sąsiadów któż tu bywa?

— Z młodych... *ni żaden* nie bywa.

— Ej prawdę proszę powiedzieć, kto tu z gości najwięcéj pożądany przez pannę Antoninę?

— Nie jak tatkę kocham, tylko pan Ignacy czasem, — zarumieniona odrzekła Antosia.

— Któż to jest ten pan Ignacy?

— To krewny pani podsędkowéj.

— Ale cóż to za jeden i gdzie mieszka? bodaj wy tak zdrowi byli.

— On przy pani podsędkowéj siedzi *tak sobie*— przyjechał z Lublina i siedzi...

Widząc jakieś zakłopotanie i rumieńce częste występujące na twarz dziewczęcia, stryjaszek zmienił przedmiot rozmowy.

— Cóż, czyta dużo panna Antonina?

— Czytam czasem jak tatko od pana podsędka przywiezie książek, teraz niedawno tatko przywiózł, ale on tatkę prosił żeby długo nie trzymać, i tatko mnie odebrał choćiem nie dokończyła jednéj książki a bardzo była piekna, to jest kilka książek o jednéj rzeczy.

— I cóż to było, jaki tytuł:

— Dzieci miłości... ale to bardzo piękne, — czytałam także Kraszewskiego, *Ostrożnie z ogniem,*— bardzo piekne, ale na tytule stoi co innego, a we środku, nie ma nic o ogniu, myślałam że tam będzie opisywać o jakim pożarze.

Stryjaszek który był obznajmiony i z płodami celniejszych naszych pisarzy, i znał tę powieść Kraszewskiego, zabębnił na tabakierce, uśmiechnął się i mrugnął oczami.

Niebawem wrócił też i Sobkowski, sapiący i spocony, siadając na krześle.

— Tak to zawsze na mój honor, zgadłem, *zająnem* trzy sztuki nierogaciżny z przeproszeniem pana dobr., chłopcami pastucha zbili, ale popamiętają oni; do sądu panie, do sądu... ho, ho, pokażę ja im.

Wiejska dziewczyna wniosła na ogromnéj tacy przybór do herbaty, następnie syczący samowar na którym biała i pulchna rączka panny Antoniny, ogromny i piękny ustawiła imbryk. Stryjaszek zauważył że w całym przyborze herbacianym, było dużo pretensji i chęci pokazania drobiazgów, bez których i tak herbatę doskonale wypić było można.— Stały tam garnuszeczki ozdobne, na śmietankę, talerzyki, czerpaczki, koszyczki porcelanowe na bułki, cukierniczka srebrna i szklanna i t. p., zapewne pamiątki po panu Adolfie.

W czasie herbaty znów Sobkowski zaczął o niegodziwości sąsiadów, odgrażał się na nich, zaperzał i zwracał ze słodziuchną prośbą, do stryjaszka ażeby pił i jadł, — gdyż na mój honor, tak miłego gościa jak się wyrażał, nie prędko mieć będę.

Po herbacie niebawem stryjaszek opuścił to miejsce które przykre sprawiło na nim wrażenie, a jadąc z Huszczy w dalszą drogę, pogrążył się w dumaniach o majątkach młodzieży naszéj, co tak nieoględnie, tak śpiesznie, gniazdo swoje rodzinne w obce sprzedaje ręce, dając je niepowrotnie rozszarpać na części. *(d. c. n.)*

## OBRAZEK SĄDECKI.
## WRÓBEL.

„To fraszki — te małe ptaszki—
Ale wróbel ptak!"

*(Z Czasu).*

Wróbel zwykły, jest to ptaszek niepoznany, lecz wielkiemi zdolnościami obdarzony, mianowicie: śmiałością w przedsiębiorstwach zbożowych, a potwóre sposobami, któremi drugich ptaków z gniazd wypędzać i one na własność obsiadywać umie. Ponieważ zaś te cnoty jego światu zdawien dawna znane, nie myślę się nad niemi rozwodzić. O innym wróblu z podobnemi cnotami wam opowiem.

Po roku 1772 zastały rządy żydków naszych zajętych kupią i przemysłem, a dumnych z swego biblijnego pochodzenia. Czując w sobie krew dwunastu pokoleń, *wzgardzali* zwyczajem zachodu, wedle którego każda rodzina zapomniawszy *antenatów* przybraną nazwą się pisała. Oni nie pisali się inaczéj, jak dotąd wschód pisać zwykł: ojca imie obok swego, np. Abrum Lewkowicz, Mojsie Aronowicz i t. p. — co znaczyło Abrum syn Lewiego, Mojsie syn Aronów. Ponieważ zaś mnóstwo Abrumów Lewkowiczów, mnóstwo Mośków Aronowiczów i t. p. bywało, więc chcąc ich między sobą w obec prawa rozróżnić, nakazano przybranie imion własnych. Nakaz ten otworzył wielkie pole bujnéj wyobraźni synów wschodu. Wedle krewkości i świadomości własnéj, co w nich przemaga, przybierali nazwy od kwiatów, drogich kamieni, gwiazd, planet, zwierząt, zawsze jednak poetycznych lub przynajmniéj znamionujących. Powstali w ten sposób: Liljowe-pole, kwiato-pole, różany ogród, jutrzenka, złoty-kamień, złota-gwiazda, safir, diament, złoty mąż, srebrna-gwiazda, miesiąca-światło, lew, jeleń, kanarek, wielbiąd, sroka, wilk, a w końcu między krociami innych powstał i... wróbel! o którego potomku rzecz wiodę.

Wróblowie ci gniazdo mają nad Dunajcem zaraz wedle gniazda królów polskich, mianowicie Jagiełłowiczów w Nowym Sączu, bo żydowska dzielnica, jak gdyby szukając obrony pod skrzydłami orła królewskiego, rozłożyła się pod samym zamkiem. Wróblowie wierni swéj nazwie i przyrodzie, od wieków zbożem i ziarnem kupczyli, zostawiając złoto: *złotym gwiazdom* (Goldsternom), korzenie: *daktylowym drzewom* (Dattelbaumom), i t. d. — Na wzór wróbli ptasząt żyli skromnie ale w dostatku, bo z rozumem wróblim. Do kupna brali się śmiało, do sprzedaży szczebiotliwie, o do oblicżenia sposobami. Prosty więc wniosek, że im pierza nie ubywało, ale przybywało. Nie wiem dziejów całéj rodziny, ale ustęp z życia jednego w obu Sączach i całéj naszéj starożytnéj ziemi pod zwykłem imieniem: Mendel Wróbel! powszechnie znanego, zanadto wielki wpływ wywiera na krajową *ekonomję polityczną*, aby o nim można zamilczeć.

Po zniesieniu pańszczyzny, wypoczynek, lenistwo, opieszałość w uprawie roli, bieda, głód, rospacz szły jedno za drugiem. Artykuły jęczące z okolic, gdzie jak świat stoi korespondenci się nie wywodzili, jako to: z pod Mielca, z nad Wisłoki, od Sącza, od Jasła i Bóg nie wie skąd, z gospodarską szczerością pisane, potwierdzały historyczne przekonanie, iż szlachta wedle dawnego obyczaju szablę lub lemiesz zamieniając za pióro, najlepszym *barometrem* wzmagającéj się wielkiéj biedy w kraju! Ponieważ zaś troski samotności nie lubią, więc się zespoliła zaraza ziemniaków z łożnicą głodową, a daléj i nielitościwą śmiercią i gazdowały sobie jak za dobrych Dżyngiskana lub Batego czasów.

Cóż tu robić? jak tu pomagać? Dwory spustoszałe nie miały ani zboża, ani serca do zapomogi. Rzepa, któréj zachwalone nasienie bezpłatnie rozesłano, zamiast w 6, miejscami w 12 tygodni dojrzewała, a żołądkom się to *przydługawo* widziało; zresztą wyrosłszy pięknie nie chciała się ciąć. *Porost islancki* wielbiony w Krakowie, rośnie w Tatrach, a Tatry od Sącza daleko. Zresztą zbierać go można tylko w lipcu, jak twierdzą gorale, bo z pod śniegu aby go dobyć, trzebaby rogów i kopyt sybirskiego rena; przednówki zaś wiosną bywają. Może i to nie barbzo w nim smakowało, że wzmacniająca gorycz zanadto chęć jadła zaostrzała, a cukier i miód podrożał, więc neutralizować nie było czem, a nawet sam porost nie tak tani, aby nim krocie żywić. *Perz* którego u nas chwała Boga dostatek w równinach, w górach rzadszy i chudszy, a mielenie jego mało znane; więc też i z pożywności jego nie korzystano. Słowem trudna rada!

Widuję czasem „księgi pogrzebowe," gdzie po imieniu i przezwisku zapisani ci, co wtedy z nędzy umierali, a bywało: z pośród ludności wioski wynoszącéj 8—900 dusz, w roku umarło 270 obłogiem!! Toć to już pewno nie były żarty, bo podobno i chólera była łaskawszą jak ta nędza, o któréj pod nazwą „tyfus głodowy" niedokładne tylko wieści was dochodziły.

Rząd krajowy widząc tak okropną klęskę, wspierał lud wiejski pieniędzmi gotówką pożyczanemi, z terminem oddania dłuższym i bardzo miernemi odsetkami. Co żyło biegło do *cyrkułu* wystawić rękę. Brali jednego roku, brali drugiego, i radziby byli brać co rok, aleć to nie podobna. Pomoc jednak ta wielu ocaliła. Wielu jednak zasmakowało w żebraninie, i nuż szukać pomocy po za obrębem wsi i ziemi swéj, która ich dotąd żywiła. Lud zleniwiał do reszty, i ani sobie ani komu chciał robić, ale się wałęsał jednego roku ku Pesztowi i Debreczynowi, na bezrok ku Wiśle, a Kraków był w oblężeniu. Nie mogliście wytrzymać téj blokady, więc uczyniwszy wycieczkę policyjną, jedną i drugą, odpędziliście oblegającego od siedzib własnych, co równocześnie i Węgrzy zrobili. Rozpoczął się więc drugi tom biedy, bo żebractwo spadło jak gąsionki na kapustę i wraz ze złodziejami dogryzało ostatki mienia, nie pomagając w pracy i uprawie ziemi. Gazdowie zupełnie podupadli, nie mieli ziarna do siewu i sprzedając ostatni dobytek, opuszczali ręce.

Trzeba było lud: 1) odżywić, 2) obsiać, 3) zaprawiać powoli do zapomnianéj i odwykniętéj pracy.— Czuł to każdy, myślał niemal każdy, mówiło wielu, pisało niemało, probowało kilku: *a uczynił jeden! jeden nasz poczciwy kupiec zbożowy, którego gniazdo wróbli nazwę nosząc, nad Dunajcem obok Wacława grodu się rozpielesiło.*

(Proszę was wydrukujcie te słowa odmiennemi czcionkami kiedy was nie stać na złoto! aby świat wiedział, że wiek 19 wynagrodził cnotę: drukując ją odmiennemi czcionkami!) *(d. c. n.)*



PRZYJECHALI do WARSZAWY.

*H. Krak.* Basiński Nikodem ob. z Łazów.—*H. Sas.* Czerniejewski Tomasz ob. z Czarnowic. — *H. Drezd.* Dembowski Franciszek ob. z Lipy. Krzyżanowski Jan ob. z Dobrzankowa. — *H. Litew.* Reklewski Alfred ob. z Sienny.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dębski Apolinary ob. do Ławska. Małecki Henryk ob. do Radomia. Ulatowski Franciszek ob. do Kątów. Skotnicki Władysław ob. do Lubojny.

TEATR WIELKI. Jutro: *Marco Spada.* (Pan Troschel po powrocie z wód przedstawi rolę barona de Torrida).

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w południe 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Października (5 Listopada) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.